



W Imię Boże

ROK III. (Ser. C)

4. VIII. — 10. VIII. 1946

Nr. 19 (52)

W ważnej sprawie

List myślącego człowieka

Oto wyjątek z jednego z listów do Redakcji:

„Nie jestem gorliwym katolikiem. Ale chciałbym nim zostać nie przez tradycję czy „teatralność choinkową” i głośne bić się w piersi na obowiązkowych nabożeństwach kościelnych, lecz przez poznanie i głębokie przekonanie o słuszności mojej wiary.

Chcę usunąć wątpliwości ciążące nad moją głową i nie pozwalające nabrać cichej, zrównoważonej i spokojnej świadomości w celowość i wyłączość zasad katolicyzmu.

— Czy w ramach swego pisma, które może udałoby się również rozszerzyć, nie mogłaby Szanowna Redakcja umieszczać artykułów — czy cyklu artykułów naukowych, związanych z życiem katolika i pomagających mu w dojściu do jednego wniosku: „Wiara katolicka jest jedyną i prawdziwą”? Czy w tych artykułach, poruszanych i pisanych nie z jakimś zdaniem „kościelnym”, „dewocyjnym”, ale rzeczowym, jasnym, przesiąkniętym głębią nauki i poznania — nie widziałaby Szanowna Redakcja pomocy udzielonej mnie i mnie podobnym, których naprawdę jest wielu.

Tym, którzy ugruntowali swój pogląd na wiarę, w ten czy inny sposób, może wystarczyć dotychczasowa treść pisma Pańców, ale czy nie należałoby zainteresować i tych dalszych i oziębłych?”

Wolność myśli ludzkiej jest zupełna

Takie i podobne myśli wypowiedane są przez niektórych czytelników. Potrzeba jest niewątpliwa. Nie jest to jedna z tych przykrych potrzeb, zrodzonych ze wstrząsów wojennych — jak leczenie nadwątłego zdrowia, odbudowa zgliszcz, walka z przestępczością i zdziżeniem moralnym.

Człowiek jest z natury swej istotą rozumną. Dążność do poznawania, do rozumienia, do rozszerzania swej wiedzy — jest zgodna z ludzką naturą. Jest dobrą. Nie ma żadnych naturalnych granic tej dążności: — wolność myśli ludzkiej jest zupełna.

Tylko człowiek sam siebie tu ogranicza — gdy myśleć nie chce. Bo gdy człowiek chce myśleć, to nawet wtedy, gdy mu coś przeszkadza, może skupić myśl swoją na tym, co mu przeszkadza. Odwrotnie — potęga myśli, siła skupienia myśli u tych, którzy przyzwyczaili się do myślenia, jest tak wielka, że nie im przeszkodzić nie zdąży. Ileż to kraży dowcipów na temat owego rzekomego „roztargnienia” uczonych i filozofów: gdy cząsto jest to u nich właśnie niemożność oderwania się od myśli, wyrwania się ze skupienia.

Kto jest człowiekiem mądrym?

Oczywiście jednak, im temat jest bardziej trudny, złożony, zawity, tym myślenie jest uciążliwsze. Cóż dopiero, gdy tematem tym jest całe nasze życie, cały wszechświat; — gdy usiłujemy zdobyć sobie jakiś tzw. pogląd na świat. Od tego wysiłku nikt nie jest zwolniony. Każdy musi użyć tu całą swoją zdolność myślenia.

Ta zdolność do rozumnego myślenia bywa najrozmaitsza, zależnie od usposobienia, od wrodzonych skłonności, od wychowania, wykształcenia, doświadczenia. Każdy jednak w jakimś stopniu zdolność tę posiada. I w tym stopniu właśnie musi to zdolność wyteńczyć, jeśli chce zdobyć jakiś pogląd na świat. Ten, kto zdobył sobie pogląd na świat na miarę swej zdolności myślowej — jest człowiekiem mądrym.

Dlatego to mądrość wcale nie musi być skutkiem sprytnego wykształconym, inteligentnym, sprytnym — lecz mądrym może być najprostszy, człowiek, choćby nawet czytać i pisać nie umiał. Mądrym jest, ponieważ stara się przemyśleć wszystko

najlepiej, jak potrafi, ponieważ nie cofa się przed wysiłkiem myślowym; ponieważ odczuwa potrzebę rozumienia.

Mądrość jest rzadkością wśród inteligencji

Im większe ktoś ma zdolności, tym większy musi być jego wysiłek myślowy. Zarazem tym większe ma pokusy, by ja-

kós się z tego wykręcić. Zamiast użyć cały wysiłek na poznanie prawdy, woli zrobić mniejszy wysiłek na wykazanie sobie i innym, że prawda ta jest znacznie prostsza, lub że w ogóle jej nie ma, a więc nie ma co się wysilać. Ostatecznie więc tworzy sobie pogląd na świat nie na miarę swych zdolności, lecz — o wiele po-

niej. Ponieważ zaś mądrym byłby tylko wtedy, gdyby jego pogląd na świat był na miarę jego zdolności, więc też daleko mu do mądrości. Dlatego to mądrość jest taką rzadkością wśród inteligencji, a zwłaszcza wśród tych, którzy dumni są z „ukończonych studiów” i wraz z otrzymaniem dyplomu, skończyli raz na zawsze z wszelkim wysiłkiem myślowym.

Jesli więc dziś tyle osób odczuwa potrzebę poznania i zrozumienia wielu dziedzin rzeczywistości, a przede wszystkim — ogarnięcia myślą całokształtu wszechświata — to nie jest to objawem jakiegoś wykołajenia wojennego, lecz przeciwnie — zdrowym pękiem ich ludzkiej natury. Niezdrowym, nienaturalnym objawem — jest bezmyślność i otypanie. Główną przyczyną ich jednak jest nie tyle okaleczenie duchowe, wywołane przez wstrząsy wojenne, ile ciążące na tzw. inteligencji dziedzictwo wielu pokoleń uchylaających się od rzetelnego myślenia gwałt jak najwygodniejszego — dosłownie „spędzania” życia.

Co zrobić, aby inteligent zaczął myśleć

Gdy więc teraz ludzie spośród tej inteligencji chcą coś zrozumieć, to jak im to wytłumaczyć, jak podać — by zdolni byli zdobyć się na nieodzowny wysiłek myślowy? Zwłaszcza chodzi tu o młodzież, która nie zdążyła jeszcze jak starsi — zastępną w zgubnych nałogach bezmyślności, a która dziś jest nie raz bardziej doświadczona od tych starszych — złamanymi i wykołajonymi. Wydaje się to paradoksem — ale może jest to właśnie szczęściem tej młodzieży, iż wojna zrobiła wyrwę w ciągłości tej tradycji bezmyślnej inteligencji. Młodzież ta dojrzała przedwcześnie, ale umyśle posiada jeszcze świeże i otwarte na wszystkie powiewy ducha, jest bardziej nieufna, wybredna. Napewno zaś nie wystarczy jej jako argument — powoływanie się na autorytet starszych, wyższych, rzekomo na a j m a d r z e j s z y c h : Starsi nie potrafili jej pomóc. Wyżsi — są to przeważnie te różne wrogie władze, z którym tak skutecznie potrafiła walczyć. A mądrzejsi? — Czy spotkała ich wielu?!

— Przed wojną wzbierał potężny ruch wiedzy religijnej. Uniwersytety katolickie, studia społeczne, różne kursy, koła, stowarzyszenia, obfito wydawnictwa. Dziś to wszystko powoli odżywa na świecie, nabiera nowego rozmachu, staje wobec nowych zagadnień, sięgających daleko po za grzebień bieżących sensacji politycznych. U nas ledwie się to zaczynało przed wojną. Dziś w Kraju są wielkie trudnienia; myśli cisnie się dużo, nie można ich jednak swobodnie wypowiedzieć. Po za Krajem zaś — można je swobodnie wypowiadać — ale gdzie są te myśli? Gdzie są ci, którzy myśleć zechcą?

Prośba do tych, którzy myśleć zechcą

Słowa listu, przytoczone na początku, świadczą, że tacy się znajdują. Dla nich więc robimy próbę: Dla tych którzy zechcą myśleć. Postaramy się dać — tak, jak to określa autor listu — cykl artykułów naukowych, związanych z życiem katolika i pomagających mu w dojściu do jednego wniosku: „Wiara katolicka jest jedyną i prawdziwą”.

Jak wszyscy wiemy jednak zdolności myślowe są bardzo rozmaite. Trudno więc z góry strącić w ten rodzaj, który najlepiej odpowie większości Czytelników. Dlatego więc, jeśli próba nasza ma dać pomysłny wynik, konieczna jest pomoc samych Czytelników. Pomoc ta ma polegać na tym, by zwracać uwagę na wszystko, co Czytelnikom wydaje się godnym uwagi, a przede wszystkim: 1) wytykać braki i zła strony artykułów; 2) wskazywać na to, co się może podobać; 3) stawiać pytania.

Tylko mając taki oddźwięk krytyczny, można będzie stopniowo przystosowywać treść i poziom artykułów do rzeczywistych potrzeb myślącego Czytelnika



Rys. Stanisław Drozd

Chrystus — „Sądu Ostatecznego” w Kaplicy Sykstyńskiej (Z książki G. Morcinka „Listy z mojego Rzymu”, która już wyszła z druku nakładem Biura Prasowego Biskupa Polowego.)

Z drugiego Listu Biskupów Polskich

Z II Listu Biskupów polskich, ogłoszonego w Kościołach w Kraju w niedzielę 16 czerwca a skonfiskowanego przez władze warszawskie, podajemy następujące wyjątki:

Mordy bez sądu i niepokoje w Kraju

„...Z pośród spraw, wymagających szczególnej uwagi Episkopatu, wyłoniła się sprawa niepokoju w Kraju i osobistego niebezpieczeństwa obywateli. Mimo zakazania działań wojennych, ślepiących z natury swej śmiere i kalectwo, jeszcze obecnie żyje jednostek, a nierzadko całych rodzin jest poważnie zagrożone. Skargi na nadużycia, na gwałcenie wolności osobistej, na zabijanie bez sądowego udowodnienia winy, są głośne i powszechne. Wiele osób, nie wyliczając kobiet i dzieci, cate zagrody i wsię padają ofiarą tych niemoralnych i przez prawo Boże potępianych nadużyć. To niestychane w dziejach gwałcenie przyrodzonych praw człowieka i ponizanie jego godności ludzkiej musi się odbić niekorzystnie na losach całego Narodu.

Episkopat wraz z całym społeczeństwem głęboko boi się nad tymi smutnymi objawami i zwraca się do wszystkich, którzy ponoszą za te stosunki winę, bez względu na motyw jakiego rodzaju, aby pomni na zakaz Boży zaniechali tych gwałtów i nie odciągali swym okrutnym postępowaniem dalszych nieszczęść na skotłaną Ojczyznę”.

Więźniowie polityczni bez pociech religijnych

„Nad wyraz smutne jest położenie więźniów, częstokroć narażonych na zniecanie się, a nadto pozbawionych potrzebnej im opieki religijnej wskutek utrudnienia kapłanom dostępu do uwięzionych. Wielu z nich pozostaje i schodzi z tego świata bez sakramentów św. Kościoła. Biskupi postanowili dokładać i nadal starać, aby tym niešťęśliwym udostępnić pociechy religijnej...”

Przerazający stan moralny

„Już niejednokrotnie Biskupi polscy podnosili swój głos pastercki w sprawie zabijania dzieci, które jeszcze nie ujrzały światła dziennego. Wiadomość, jakie Episkopat co do tego otrzymał, są tak przerażające pod względem moralnym i dla przyszłości narodu naszego, że postanowili na straży Wiary i moralności Chrystusowej Pasterze zaklinać matki, lekarzy, położne i wszystkich,

którzy mają jakikolwiek wpływ na tę doniosłą sprawę, do energicznego zwalczania tej masowej zbrodni. Dla życia i rozwoju Narodu wprowadza ona straszniejsze skutki, niż okrutna groza ostatniej wojny. Przy tym zatrąwa nieuleczalnie ducha narodu przez ściepanie sumienia i wrażliwości na zbrodnie zabójstwa...”

Troska o młodzież

— Wśród różnych nadużyć, które wprowadziła do stosunków publicznych wojna, pozostały także pewne wymagania stawiane duchowienstwu z okazji religijnych czynności Kościoła, np. publicznych nabożeństw, pogrzebów i obchodów. Ponieważ wymagania takie są niezgodne ze świętym charakterem czynności religijnych lub z przepisami liturgicznymi, władza kościelna nie może na nie pozwolić, aby nie dopuszczać do zniekształcania czynności służby Bożej.

Troska o młodzież, jej religijne wykształcenie i wychowanie znalazła również na naszej konferencji konieczny i żywy oddźwięk. Gdy młodzież w obecnych stosunkach jest wystawiona więcej, niż kiedykolwiek przedtem na moralne niebezpieczeństwa, Kościół musi ją otoczyć głęboką ojcowską opieką, aby nie wypaczyło się jej młode życie.

Wdzięczność dla ludu amerykańskiego

Dzięki wielkiej i różnorodnej pomocy Episkopatu i społeczeństwa amerykańskiego oraz Polonii Amerykańskiej diecezjalne i parafialne instytucje dobroczynne pod nazwą Caritas mogły już w pewnej mierze zaradzić nędzy i głodowi wśród ludności. Episkopat Polski wraz ze wszystkimi swoimi wiernymi odczuwa głęboką wdzięczność dla wszystkich dobrodziejów za ten wielki czyn miłosierdzia chrześcijańskiego. Poleca też tych dobrodziejów modlitwie duchowienstwa i społeczeństwa. —

Kościół sowiecki

II

Nowe narzędzie propagandy

W artykule pod tym tytułem w poprzednim numerze omówiliśmy pobudki, jakimi kierował się rząd sowiecki „wskrzeszając” Kościół prawosławny. „Odrodziła” ów Kościół potrzeba jeszcze jednej propagandy sowieckiej, potrzeba tym silniejsza, że został rozwiązany „Komintern”. A mnóstwo jego agend przejęta ze znakomitym już skutkiem cerkiew prawosławna. „Odrodzenie” to zostało również spowodowane potrzebą nowych chwytów w polityce zewnętrznej i wewnętrznej.

Kościół prawosławny jest więc Rosji Sowieckiej potrzebny tak dla celów polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Zanalizujmy najpierw jego rolę w polityce zewnętrznej, zagranicznej Z.S.R.R.

Cerkiew przejmuje agendy „Kominternu”

Na tym polu pierwszym jego zadaniem jest podporządkowanie sobie kościołów prawosławnych, zorganizowanych przez emigrację rosyjską zagranicą.

Tego zadania podjął się osobiście metropolita Mikołaj, arcybiskup moskiewski, którego wysłano specjalnie do prawosławnych gmin w Europie zachodniej, by tam „przedyskutował” ich powrót na łono „przywróconego do życia” Kościoła macierzystego!

W wypadku gdyby to się udało (co już po części ma miejsce), kościół sowiecki nabrałby w oczach opinii światowej oraz narodów słowiańskich pozorów uniwersalności i jedności. Zarazem doprowadziłoby to do zniszczenia opozycyjnej emigracji rosyjskiej i tak już osłabionej przez zwycięstwo Sowieckiej Rosji.

Wiadomo powszechnie, że Środkowy Wschód jest łakomym kąskiem politycznej ofensywy Kremla. Persja, Irak, Tur-

ja, nafia, cieśniny i droga do Indji są bezpośrednimi celami, dla których między narodami Azji Mniejszej, Arabii i Egiptu, warto i religijną rozpętą propagandę. Pole dla tradycyjnej, przez carów uswięconej działalności kościoła rosyjskiego — wspaniałe!

W ten sposób cerkiew rosyjska, obok partii komunistycznych w poszczególnych krajach znakomicie zastępuje „rozwiązany Komintern”.

Znamienna jest pochwała, udzielona cerkwi sowieckiej przez b. sekretarza Kominternu, a obecnego premiera komunistycznego Bułgarii, Jerzego Dimitrowa. Zaprosił on metropolitę Leningradu i patriarchę sowieckiego Aleksiego na obchody narodowe. Zaproszenie to miało na celu przypieczętowanie charakteru obecnej cerkwi bułgarskiej, której komunistyczny rząd używa do komuniżowania narodu. Dimitrov wystawił dla Synodu bułgarskiego i wysokich gości sowieckich obiad, w czasie którego wygłosił m. in. następujące zdania:

„Komuniści bułgarscy są wdzięczni cerkwi prawosławnej, iemż prawdziwie republikańskiemu kościołowi, który zaprzestał śpiewać litanie ku czci dynastów i monarchów, którzy zdradzili naród bułgarski. Niech o jednym pamiętają ojcowie Synodu i wszyscy słudzy cerkwi, że czasy się zmieniały i że sprzeciwiać się nie można aspiracjom ludu. Niech idą śladami naszego gościa, patriarchy cerkwi rosyjskiej Aleksiego, który dostosował wreszcie swą religię do wymagań ludu sowieckiego”.

Pobożny rząd sowiecki...

Już więc w okresie ub. lata patriarcha Rosji wizytuje gminy rosyjskiego kościoła prawosławnego na Bliskim Wschodzie i mówi się o jego nowym i niedalekim spotkaniu z patriarchą Jerozolimskim w Konstantynopolu. Z Rosji ciągnąc pomoc na poprzek krajów Lewantu podwójny sznur pielgrzymów. Jedni — to Rosjanie, Ormianie i Gruzini, zdążający do Grobu Świętego. Drugi to mieszkańcy Uzbekistanu, Tadżykistanu, Kazakstanu lub Azerbejdżanu, którzy udają się z hołdem do grobu Mahometa i do Mekki.

Tej nabożnej „turystyce” towarzyszą bardzo wymowne fakty. Stać więc obywateli proletariackich republik na opłacanie najlepszych hoteli w krajach mających opinie najdroższych na świecie, a niektórzy z tych „pobożnych” pielgrzymów podróżują nawet samolotami, oddanymi im do dyspozycji przez „pobożny” (nagle) rząd sowiecki, jak to miało miejsce z delegacją „hadżich” *, która udała się z wizytą na uniwersytet muzulmański w Kairze.

Religijne pielgrzymki

Po „turystach” niemieckich zaroził się więc Środkowy Wschód „pielgrzymami” sowieckimi. Do tego, aby religijność i charakter przyjazny tych wżyt i pielgrzymek nie budziła wątpliwości, towarzyszy im „wystawa przyjaźni narodów sowieckich”. Poza tym wszędzie na Bls-

* Hadżi — Tytuł noszony przez tych mahometanów, którzy odbyli pielgrzymkę do Mekki.

kim Wschodzie stworzono „Łągi współpracy intelektualnej z Sowietami” które zajmują się kolportażem broszur i dzienników sowieckich, wydawanych we wszystkich językach wschodnich.

W tych religijnych i intelektualnych „pielgrzymkach” obywateli sowieckich po Środkowym Wschodzie, rosyjski kościół odgrywa imponującą rolę. Poszedł on nawet jeszcze dalej! Urzędujący w sowieckich Patriarcha ormiański tzw. „Katholikos” nie ograniczył się tylko do reklamowania powrotu „do ojczyzny ormiańskiej” wśród Ormian tureckich, lecz również rozwija propagandę teologiczną wśród kościołów katolickich rytułu wschodniego, mającego na celu oderwanie ich od Rzymu. Posiłkując się starą doktryną wspólnoty kościoła wschodniego, zmierza nie tylko do podporządkowania rosyjskiej cerkwi prawosławnych Jakobitów z Syrii i Koptów z Egiptu, lecz usiłuje ponadto spowodować secesję wśród Maronitów, syryjskich katolików!

Macki rosyjskiego kościoła prawosławnego, rozpostarte po świecie jeszcze za czasów carskich, odcięte rewolucją bolszewicką, znowu się zrastają.

Wolność religii — po sowiecku

Przyjrzyjmy się z kolei odwrotnej stronie medalu. Popatrzmy jak w praktyce wygląda wolność sumienia wewnątrz Rosji, jakie są zadania kościoła sowieckiego w ramach wewnętrznej polityki władz sowieckich.

Kremł toleruje na swoim terytorium wolność tych kościołów, które uznają zwierzchność hierarchiczną i duchową, ideologiczną i intelektualną, władz sowieckich. Istnienie takich kościołów jest nieszkodliwe, niekiedy wręcz bardzo pożyteczne. Dogmat doktryny komunijstycznej i totalistyczna struktura Z.S.R.R. z „stoty” swych działań wykluczają natomiast wszelką działalność Kościoła, którego głowa znajduje się poza zasięgiem wpływów rosyjskich; Kościoła, który głosi idee absolutnej i uniwersalnej sprawiedliwości i stawia moralne i religijne prawdy ponad dobro Związku Sowieckiego.

Stąd wypływa bezkompromisowy atak na kościół katolicki.

Na skutek rosyjskiej agresji z jednej strony i rosyjskiej „polityki bezpieczeństwa” z drugiej, wielkie masy katolików zostały bezpośrednio włączone do ZSRR lub też poddane jego wpływom bądź poprzez wojskową administrację czerwonej armii okupacyjnej, bądź poprzez „demokratyczne” rządy, stworzone przez Sowie-ty.

Dla wszystkich tych narodów, Kościół katolicki jest ostatnim symbolem ich wolności i niepodległości narodowej i ich związku duchowego z Zachodem. Sowie-tyzm musi więc zniszczyć to źródło siły, wroga dla siebie groźniejszego, niż wróg militarny.

Od chwili też, gdy armie sowieckie przekroczyły stare granice ZSRR, rozpoczęto walkę z Kościołem katolickim, walkę otwartą, brutalną i krwawą w krajach „włączonych”, walkę perfidną, ukrytą, lecz nie mniej groźną w krajach „strefy bezpieczeństwa”. ALI

Różne wiadomości

Sowiecka blaga

Nie tak dawno trąby sowieckiej propagandy rozniósł po całym świecie wiadomość, że „wielki rosyjski uczyony” Bogomolec wynalazł cudowne serum A-C, dzięki któremu życie ludzkie zostanie przedłużone trzykrotnie, a mianowicie do 150 lat.

W ostatnich dniach prasa anglosaska rozpisywała się o tym typowym przedstawicielu sowieckiej nauki, która jak wszystko w tym dziwnym kraju (i jak zawsze w każdym totalnym ustroju) jest tylko formą propagandy.

Okazało się bowiem, że „wielki uczyony”, wynalazca Średniowiecznego eliksiru, który miał uczęstliwić świat, a życie ludzkie przedłużyć do lat 150 — sam — od lat chorowity — zmarł w wieku 63 lat! — „Lekarzu! Czemuś nie uleczył sam siebie?” zapytuje kpiąco prasa anglosaska.

Owo serum pomogło mu tak na długowieczność, jak pomagają wszelkie inne podobne „cudowne” wynalazki. Jak pomaga, na przykład, tysemu aptekarzowi „cudowny” (bo jego produkcję) środek na porost włosów. I jak pomagają wszelkie podobne „cuda”, rojone przed setkami lat w pracowniach alchemików w otoczeniu puchacza, czarnego kota i wypchanego krokodyla.

Oto jest poziom niektórych uczonych w tym kraju wszelkich możliwości z wyjątkiem samokrytyki i zdrowego rozsądku. Poziom „antyfaszystowskiej”, „demokratycznej”, „proletariackiej” nauki pod patronatem najgenialniejszego uczonego jakim jest Stalin — bo i taki tytuł posiada Batiuszka u swych wiernych poddanych.

(Przy okazji oficjalny tytuł Stalina: „Słońce i Geniusz, Wódz Narodów, Ojciec Pracujących, Ojciec Rodziny, Przyjaciel Dzieci, Wielki, Ukochany, Niezwykły, Drogły, Mądry Towarzysz, Nauczyciel Świata, Najgenialniejszy Generalissimus Niezwykłej Armii Czerwonej”, itd.)

Buddyści wspominają w modłach nazwisko katolickiego misjonarza

Donoszą z Kochinchiny, że miejscowi buddyści troskliwie zachowują pamięć Ojca Chauvel i w swych modłach wymieniają jego nazwisko. Był on młodym misjonarzem z Misji Zagranicznych z Paryża, został zamordowany przez anamickich komunistów z Vieth Minh w pobliżu Djirin.

Jego tragiczna śmierć zrobiła wielkie wrażenie wśród plemienia Moi, które opakuje swego apostoła i przyjaciela. Oddawał się z młodzieńczym zapałem pracy nad ludnością, mieszkającą wśród pierwotnych gór anamickich, stając się godnym następcą wspaniałej pracy społecznej zaczętej przez dzisiejszego wikariusza apostołskiego Saigona, J.E.Mons. Cassaigne.

Opakując stratę tego, którego uważali za ojca, ludzie plemienia Moi, wygnali ze swego terytorium wszystkich Anamitów, nie chcąc ich mieć między sobą. Nawrócenia wśród Moi, zwiększają się ciągle: całe rodziny i wsie pragną przyjąć wiarę i religię O. Chauvel, który ich tak ukochał i który nie miał innego pragnienia, jak w dziedzinę ich wszystkich zarliwymi chrześcijanami.

Jak zamykano kościoły we Lwowie

Nadeszły szczegółowe wiadomości o ostatecznym zamknięciu i przejęciu przez władze sowieckie kościołów katolickich we Lwowie. Dnia 15 kwietnia br. lokalne władze tajnej policji GPU rozesłały przez swych komisarzy pisemny do księży katolickich rozkaz opuszczenia pozostałych kościołów, wyznaczając pięciodniowy termin. Za niezastosowanie się do rozkazu zapowiadano więzienie i zsyłkę na Sybir.

W Wielki Czwartek, dnia 18 kwietnia 1946 roku, w ostatnich kilku kościołach lwowskich, odprawiono ostatnie nabożeństwa przy drzwiach zamkniętych w obecności garstki wiernych, którzy przez zakryte dostali się do kościoła. Wszyscy obecni w kościele przystąpili do Spowiedzi i Komunii św. Kaptani spozylili Hostie, poczem zgaszono wieczną lampkę, zdjęto obrusy, wyjęto kamienie z relikwiami, i pozejmowano obrazy ze ścian. Poświęcane rzeczy, jak szaty kościelne, chorągwie, obrazy, ozdoby oltarzowe spalono, by nie dostały się w ręce bolszewickie i nie uległy profanacji.

Przy tych wszystkich czynnościach tak kaptani jak i wierni głośno płakali.

W Wielką Sobotę, dnia 19 kwietnia br. władze sowieckie objęły w posiadanie resztę kościołów. Księża, którzy uprzednio nie byli aresztowani, otrzymali pozwolenie przeniesienia się do Polski poza tak zwany linę Curzona.

NOWA KSIĄŻKA!

„LISTY Z MOJEGO RZYMU”

G. MORCINKA

ukazała się i do nabycia u kolporterów „W imię Boże” i w Biurze Prasowym Bisk. Pol. W. P. (Pol. Forc. C. M. F. 62) Cena 100 Lirów.

JÓZEF ZYCH

Uwielbienie

(z cyklu „Modlitwa”)

Wielbię Cię, Panie, w gorących słońcach, w Wszechświecie, któryś wyprowadził z wrzasku i Twoje imię, nie mające końca, jak przed wiekami nie miało początku.

Wielbię Cię w dziełach Twej wszechmocy godnych: w ogniach, którymi ziemia ryczy trwoga, w siłach przyrody, i ich topielach wodnych; w górach, co tron Twój iglicami boga.

Wielbię Cię, Ojczy, w pięknie polskiej Ziemi, które stworzyły Twoje dobre dionie; co się wśród lata tysiącem barw mieni, siejąc kojące, pełne czarów wonie.

Wielbię Cię za dzień, co mi czoło znoji, i za baldachim nocą rozpięty, za los, co smaga i gorczyć poi; za wszystko, wszystko... Wielbię Cię, o ŚWIĘTY!

Na stole leży otwarty list. Takie zwykły list, jakich tysiące, miliony a nawet miliardy przewożą poczty wszystkich krajów.

„Kochany księżu!”

i potem płyną słowa. Słowa proste, a każde z nich jest tak bardzo ważne, bo wyraża głębokie odczucia. Mówią te słowa, że we Francji wśród Polaków nie jest dobrze. Że sytuacja, która była dotychczas, kiedy polski robotnik mógł spokojnie pracować, kiedy go ceniono bo praca jego była „pour la France” — „dla Francji” — zmieniła się całkowicie.

Wszystko u nas przewraca się do góry nogami!”

i niżej

„Ze strony naszych władz”

Bo władze, które obecnie kierują Republiką Francuską, nie są zbyt przyjaźnie nastroszone do Polaków. Nacisk z Moskwy i chęć wykazania braterstwa pomiędzy francuskim „citoyen” a sowieckim „towarzyszom”, posunęły Francuzów tak daleko, że nawet na tych Polaków, którzy u nich pracowali od lat, wywierają nacisk, aby powracali do Polski, bo tam

List z Francji

„warunki świetne, życie jak w bajce, zarobki ministerialne i dużo, dużo radości.” (powtórza autor listu).

Postępowanie to sprawiło, że

„Już sześć transportów górników wyjechało na Dolny Śląsk. Łatwocierni zapisywali się masowo do tej krajiny obiecanej i z radością wyruszyli w podróż.”

To niewinne słowo „łatwocierni”, zdawałoby się tak mało znaczące, ma jednak wielką wagę i znaczenie, urastające do rozmiarów tragedii dla tych, którym stosunki reżimu sowieckiego nie są obce. I dla tych również, którzy zdają sobie sprawę z jednego: Polscy komuniści idąc śladem swoich francuskich towarzyszy, chcą wykazać w postępowaniu swoim lojalność do zaprzyjaźnionego sąsiada, będą starali się być komunistami lepszymi od samego Stalina i przez to w stosunku do własnych rodaków staną się po prostu katami.

Ale Polacy z Francji, którzy nie wiedzieli o tym, z radością wyruszyli w podróż, aby na samych sobie doświadczyć, co to znaczy „raj demokratyczny” na sowiecką modłę:

„Jestem w posiadaniu listu, od jednego górnika, który wyjechał pierwszym transportem do Kraju. List pisany 15 maja do jednej rodziny... Autor listu pisze, że byłoby grzechem kogoś pocieszać lub mieć nadzieję na przyszłość.”

Bardzo źle musiało dziać im się po powrocie do Kraju, jeśli nawet zwyczajne pocieszenie stałoby się grzechem. Jak wielkie muszą być cierpienia, jeśli nie ma miejsce na pocieszenie i nie ma żadnej nadziei na przyszłość:

I dalej słowa listu, choć spokojne i nawet kpiące przepojone są tragedią życia codziennego, życia w Kraju:

„Czekaliśmy przeszło pięć lat na wyzwolenie i doprawdy zostaliśmy tak drobniagowo wyzwoleni ze wszystkiego przez naszych wschodnich bohaterów, że praca kilku pokoleń nie wystarczy. Nie zostawili nam absolutnie niczego. Czego nie mogli zabrać zniszczyli, nawet pszczołom nie darowali i nie znalazł się żaden Noe, któryby był wybudował Korab i po jednej parze zwierząt uratował. Tak zatił się jeden Ślązak do górnik, który wrócił z Francji.”

Widać, że zdania tego listu, budowane niezgrabnie, ze słów nie wyszukanych, nie są przeznaczone dla publikacji, ale tylko w sposób najprostszypowiadają to, co piszący przeżywał i co czuje.

Czytamy dalej, że ci górnicy przekonali się dotkliwie, jak tam we Francji zosta-

li podstępnie oszukani pięknie brzmiającymi zachętami:

„Większość górników są rozczarowani. Obiecano dużo, nie dano niczego lub bardzo mało. Drożyna straszna. Dwa i pół godziny trzeba pracować na jedną bułkę (10 zł.), dwie godziny na jednego papierosa (8 zł.) a dwa i pół dnia na jeden obiad (100zł.) z trzech dan: kartoflanka, kawatek czarnego chleba, kompot z rabarbaru lub buraczków. O pracę trudno i tylko za protekcją, trzeba koniecznie należeć do PPR, inaczej śmierć głodowa.”

Pomimo tego dużo we Francji pozostało łatwociernych, którzy w dalszym ciągu ulegają wpływom wschodnim i autor pisze:

„Komuna ma tu bardzo dobrych agitatorów i łatwociernych górników, niekoniecznie komunistów.”

Należy przypuszczać, że atmosfera jest we Francji ciężka, tak ciężka że aż dusząca, bo tylko w tym wypadku zło może wydać się polepszeniem.

„Zresztą nawet dobrze: niech tutejsza komuna potoczy się jak najprędzej ze Stalinem i zapanuje tu na emigracji spokój i zgoda. Obecnie nie ma zgody. A teraz parę słów o sobie...”

i w dalszym ciągu następuje opis życia osobistego, przesyconego także tą bierną rezygnacją, która charakteryzuje wszystkich i wszystko tam, gdzie się zaczyna akcja sowieckich wybawców świata.

Dr. Jerzy Sowa